

ziemców, reszta powróciła jeszcze zapewne do poszczególnych krajów poza rejestracją bezpośrednią po zakończeniu działań wojennych.

Według meldunków policji w październiku 1950 r. na obszarze NRF było około 531 tys. cudzoziemców, a w dn. 1 I 1952 r. 471 tys. Część tych cudzoziemców pozostając w NRF uzyskiwała status „cudzoziemców bez przynależności państwowej”, część uzyskała obywatelstwo niemieckie i przestała figurować jako cudzoziemcy. W r. 1954 liczba cudzoziemców w NRF nie przekraczała 100 tys. osób. W wyniku jednak dalej postępującego rozwoju gospodarczego i wyczerpywania się rezerw siły roboczej liczba cudzoziemców w ciągu kilku lat ponownie się wielokrotniła, uzyskując poziom 686 tys. w okresie spisu 1961 r.

Niemiecka Republika Federalna swój rozwój gospodarczy w ostatnich latach w dużej mierze zawdzięcza m. in. właśnie cudzoziemcom, dzięki którym można było częściowo przynajmniej wyrównać poważne niedobory w zakresie siły roboczej, przeciwdziałać dalszemu wzrostowi płac, a tym samym wzrostowi kosztów produkcji, zachować pozycję NRF na rynkach światowych. Polityczni i gospodarcy działacze zachodniemieccy zgodni są na ogół z tym poglądem¹⁵. Uważa się również powszechnie w NRF, że dalszy rozwój gospodarczy tego kraju bez siły roboczej z zagranicy jest niemożliwy. Tym bardziej, że w nadchodzących latach prognozy demograficzne przewidują dalszą obniżkę wewnętrznej siły roboczej w wyniku mocno postępującego demograficznego starzenia się ludności NRF.

JERZY BARTOSIK

OBOZY ZNISZCZENIA NA TERENIE POWIATU SĘPOLEŃSKIEGO W PIERWSZYCH MIESIĄCACH OKUPACJI HITLEROWSKIEJ

Powiat sępoleński jest jednym z mniejszych powiatów województwa bydgoskiego. Jego powierzchnia wynosi zaledwie 718 km², a liczba mieszkańców

¹⁵ Theodor Blank, minister federalny pracy i opieki społecznej, „Nahezu eine Million Gastarbeiter findet in der Bundesrepublik Arbeit. Damit hilft eine Million Menschen aus anderen Ländern unsere Wirtschaft in Gang und auf hohen Touren zu halten. Von Jahr zu Jahr hat sie sich mehr auf die Hilfe der Gastarbeiter eingestellt. Heute sind sie eine nicht unerhebliche Voraussetzung für das Gedeihen der deutschen Wirtschaft” i dalej:

„Diese Million Menschen auf deutschen Arbeitsplätzen trägt mit dazu bei, dass unsere Produktion weiter wächst, unsere Preise stabil und unsere Geltung auf dem Weltmarkt erhalten bleiben. Die Rolle der Gastarbeiter auf dem Arbeitsmarkt wird in den kommenden Jahren sicher noch gewichtiger werden” („Politisch-Soziale Korrespondenz” nr 21 z 1 XI 1964, s. 6).

Dr Manfred Dunkel, przedstawiciel związku pracodawców niemieckich, fabrykant z Kolonii przy okazji powitania milionowego cudzoziemca w NRF:

„Die Leistungen der westdeutschen Wirtschaft seien ohne die Mithilfe der Gastarbeiter nicht möglich gewesen” („Der Spiegel” nr 41 z 7 X 1964, s. 44).

według spisu z r. 1962 — 34 900 (49 na 1 km²)¹. Odrębną jednostką administracyjną stał się dopiero w r. 1920 z chwilą powrotu Pomorza Gdańskiego do Polski. Obszar jego objął wówczas tę część powiatu złotowskiego, która została przydzielona Polsce. Graniczy on na północy z powiatem chojnickim, na wschodzie z powiatami tucholskim, bydgoskim i wyrzyskim, na południu z powiatem wyrzyskim. Granica zachodnia, która była do 1939 r. także granicą państwa, styka się z powiatem złotowskim i człuchowskim. Przy tworzeniu nowego powiatu w r. 1920 kierowano się głównie względami politycznymi. Był on bowiem zamieszkały przez znaczny odsetek mniejszości niemieckiej osiadłej tam w okresach kolonizacji². Odsetek ten był szczególnie wysoki we wsiach. Wieś Dąbrówkę np. zamieszkiwały w r. 1939 tylko trzy rodziny polskie, jej wybudowanie — osiem³. We wsi Wielowicz Niemcy stanowili 80% mieszkańców. Podobnie przedstawiała się sytuacja narodowościowa w innych wsiach. W rękach niemieckich znajdowała się też znaczna część ziemi. W l. 1945—1946 przejęto w trakcie repatriacji i wysiedlania Niemców 1 623 gospodarstwa ponemieckie o ogólnej powierzchni 25 775 ha, oraz 50 ponad 100-hektarowych majątków o ogólnej powierzchni 13 997 ha, czyli łącznie 39 772 ha. Stanowiło to przeszło 50% ogólnej powierzchni powiatu. W trzech miasteczkach powiatu, mianowicie Sępólnie, Więcborku i Kamieniu liczba Niemców była również wysoka. Np. w Sępólnie, siedzibie władz powiatowych, w r. 1939 Niemcy stanowili 50% mieszkańców⁴. Ich stosunki z Polakami układały się dobrze. Niemcom pozostawiono wielką swobodę w zakresie zrzeszania się w organizacjach społecznych, które w istocie posiadały charakter polityczny⁵.

Wojska niemieckie wtargnęły na teren powiatu dn. 1 września 1939 r. w godzinach rannych. W Sępólnie ukazały się już o godzinie 7 nie natrafiając na opór ze strony polskiej. Wkrótce po wkroczeniu oddziałów wojskowych większość miejscowych Niemców wstąpiła do zbrodniczej organizacji *Selbstschutz*⁶. Stosunek członków tej organizacji do polskich mieszkań-

¹ Dane z *Rocznika Statystycznego 1963*. Wg *Małego Rocznika Statystycznego* z r. 1939 powierzchnia powiatu wynosiła 681 km², ludność 31 600 osób.

² A. Krajna-Wielatowski, *Ziemia Złotowska*. Poznań 1928, s. 1; G. Goerke, *Der Kreis Flatow*. Flatow 1918, ss. 93—105; Z. Kaczmarczyk, *Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry*. Poznań 1945, ss. 168—227.

³ Z zeznań rolnika z Dąbrówki, J. Bukowskiego, w aktach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, sygn. 59/pr oraz E. Lewińskiego w aktach IZ, sygn. Dok. III—119.

⁴ Dane uzyskane w Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sępólnie.

⁵ O organizacjach niemieckich w Polsce międzywojennej por.: R. W. Staniawicz, *Mniejszość niemiecka w Polsce — V Kolumna Hitlera?* „Przegląd Zachodni” nr 2/1959, s. 395.

⁶ Charakterystyka i cele organizacji *Selbstschutz* w artykule J. Skorzyńskiego, *Selbstschutz — V Kolumna*. „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce” t. X/1958, s. 5 oraz M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik*. Stuttgart, 1961, s. 60. Działalność *Selbstschutzu* na terenie sąsiedniego pow. wyrzyskiego przedstawiono w artykule pt. *Zbrodnie Selbstschutzu w Łobżenicy*. „Przegląd Zachodni” nr 5/1963.

ców pow. sępoleńskiego, a także do Polaków sprowadzonych tam z innych terenów, jest tematem niniejszego opracowania.

W dn. 9 IX 1939 r. *kreisleiterem* pow. sępoleńskiego został mianowany z ramienia *SS-Oberführera*, Herrmanna, pełniącego wówczas obowiązki szefa zarządu cywilnego przy komendzie głównej 4 armii niemieckiej, dotychczasowy starosta pow. złotowskiego — dr Ackmann⁷. Natomiast obowiązki *landrata* w powiatach Sępólno—Wyrzysk—Tuchola, z siedzibą w Sępólnie, przejął już w dn. 7 IX Niemiec Marbach, *landrat* z okręgu rejencyjnego Piła⁸. Wspomniany *SS-Oberführer*, Herrmann, wydał w dn. 5 IX pisemną instrukcję do *landratów* odnośnych powiatów. Czytamy w niej m. in.:

„[...] Wszystkich księży katolickich i wszystkich nauczycieli polskiej przynależności natychmiast przebadać odnośnie do ich postawy, a w przypadku, gdyby nie budzili zaufania, odprowadzić do obozu dla internowanych. Obozy takie znajdują się tymczasowo w Drożdzienicy (podkr. — aut.) na zachód (winno być na wschód — przyp. aut.) od Kamienia, w Chojnicach, Bydgoszczy, Koronowie, Tucholi”⁹.

Członkowie *Selbstschutzu* wykonywali polecenie aresztowania miejscowej ludności polskiej nader gorliwie. Aresztowali nie tylko księży i nauczycieli, ale całą inteligencję, a także wiele innych osób. Fakt, że *Selbstschutz* nie tylko aresztował, ale też na szeroką skalę mordował, był oczywiście także wynikiem instrukcji najwyższych organów partyjnych i policyjnych. Chodziło o jak najszybsze zniemczenie Pomorza Gdańskiego. Tendencja ta znalazła wyraz m. in. w spiesznie przeprowadzanej akcji „likwidacji radykalnych polskich elementów” — jak to określili szef *Einsatzkommando 16* policji i służby bezpieczeństwa w Bydgoszczy w sprawozdaniu z dn. 20 X 1939 r. do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (*RSHA*) w Berlinie¹⁰. Do tych „radykalnych polskich elementów” zaliczano właśnie inteligencję, zwłaszcza duchowieństwo, nauczycieli, urzędników, osoby z wyższym wykształceniem oraz działaczy społecznych i politycznych, ludzi zamożnych i tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób manifestowali przed wojną swoją polskość i niechęć do Niemców¹¹. Członkowie *Selbstschutzu* posiadali daleko idącą swobodę w sposobie przeprowadzania akcji eksterminacyjnej w stosunku do Polaków.

Największe nasilenie akcji zagłady na Pomorzu Gdańskim miało miejsce w czasie od połowy września do końca listopada 1939 r., czyli w okresie działalności *Selbstschutzu*. Liczby osób, które padły wówczas ofiarą, nie

⁷ Z akt Kroniki Froesego, dokument pt. *Vermerk über die Tätigkeit des Chefs der Zivilverwaltung beim AOK 4, SS-Oberführer Herrmann*. Oryginał w WAP w Bydgoszczy, fotokopia w archiwum IZ pod Dok. I-847.

⁸ Z akt *Sonderreferat „Unternehmen Tannenberg”*. Der Chef der Sicherheitspolizei, Berlin, Tagesbericht 7. 9. 39. — Oryginał w archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, fotokopia w arch. IZ. pod Dok. I-859.

⁹ Z akt Kroniki Froesego — IZ Dok. I — 847.

¹⁰ Jw.

¹¹ T. Cyprian, J. Sawicki, *Siedem wyroków przed Najwyższym Trybunałem Narodowym*. Poznań 1962, ss. 264—265.

można było dotychczas ustalić z powodu braku ich rejestracji. Niemcy — jak nam wiadomo ze stenogramu rozprawy przeciwko A. Forsterowi (t. I, s. 77) — spalili akta dotyczące działalności *Selbstschutzu*, które zawierały spisy zamordowanych. Poza tym nie przeprowadzono dotąd ekshumacji wszystkich miejsc egzekucji, gdyż było to z wielu względów niemożliwe. Zresztą ślady największych zbrodni zostały przez Niemców zatarte przez spalenie zwłok w l. 1943—44¹².

Do przedstawienia akcji zagłady na terenie pow. sępoleńskiego posłużyły nam dokumenty z procesu przeciwko *gauleiterowi* i namiestnikowi Rzeszy na terenie Pomorza Gdańskiego, Albertowi Forsterowi¹³, materiały zebrane w r. 1945 przez Dział Biura Historycznego Powiatowego Oddziału Informacji i Propagandy w Sępólnie¹⁴, akta procesowe przeciwko członkowi *Selbstschutzu* z Sępólna, Emilowi Daas¹⁵, oraz materiały zebrane przez pracownika Instytutu Zachodniego podczas prac badawczych przeprowadzonych w kwietniu 1964 r.¹⁶.

Akcję tę rozpoczęto od aresztowań już w połowie września 1939 r. Przeprowadzili je członkowie *Selbstschutzu* według wcześniej już przygotowanego spisu osób. Sporządzenie takiej listy było dla nich rzeczą łatwą, ponieważ przy niewysokim stopniu zaludnienia powiatu, w którym stanowili połowę, a w niektórych miejscowościach nawet większość, znali dokładnie wszystkie osoby narodowości polskiej.

W miasteczkach aresztowano przede wszystkim księży, którzy — jak to było niemal we wszystkich miejscowościach Pomorza Gdańskiego — nie ratowali się ucieczką przed Niemcami. W następnej kolejności aresztowano nauczycieli, sędziów, urzędników i tych wszystkich, którzy w jakiś sposób narazili się miejscowym Niemcom.

W Sępólnie aresztowano ok. 60 osób, które doprowadzono najpierw do gmachu starostwa i tam bijąc oraz głodząc, więziono kilka dni. Niektórych odwożono względnie pędzono stamtąd pieszo bezpośrednio do odległego o 15 km majątku Radzim w gminie Drożdżenica. Innych odprowadzono przedtem jeszcze do aresztu w gmachu sądu, a potem dopiero dostawiano do Radzimia.

W Kamieniu miejscem pierwszego aresztu był zakład św. Anny. Więziono tam 5 tygodni przeważnie księży. Stamtąd odprowadzano ich również do Radzimia odległego o 5 km.

Więzienie w Więcborku było w tym czasie tak zatłoczone, że aresztowani z trudem stali. Stąd wywożono ich przeważnie do majątku Karolewo, drugie-

¹² Por. B. Bojarska, *Akcja zagłady w Piaśnicy pod Wejherowem*. „Przegląd Zachodni” nr 2/1964, s. 350.

¹³ Materiały w archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, sygn. 284 t. VIII i IX.

¹⁴ Materiały w WAP w Bydgoszczy, bez sygn.

¹⁵ Akta procesu w Głównej Komisji, sygn. 58/9 r.

¹⁶ Materiały w archiwum IZ pod sygn. Dok. III—119.

go miejsca zbornego dla internowanych znajdującego się na terenie pow. sępoleńskiego, odległego od Więcborka o 12 km.

W poszczególnych wsiach przetrzymywano aresztowanych jakiś czas w aresztach gminnych, w piwnicach gorzelnii względnie doprowadzano do starostwa w Sępólnie lub więzienia w Więcborku, a stamtąd do Radzimia lub Karolewa¹⁷.

Przy aresztowaniu nie tłumaczono nigdy, dlaczego następuje pozbawienie wolności. Zarzuty — z reguły zresztą nieprawdziwe — stawiano aresztowanemu dopiero podczas przesłuchiwania w Radzimir lub Karolewie. Często przyczyną aresztowania były po prostu urazy osobiste Niemców. Przykładem tego jest fakt przytoczony w zeznaniu Józefa Stenzla złożonym przed *Polish Interrogatium Team* w dn. 3 VII 1947 w Chalon sur Saône w sprawie przeciwko ujętemu we Francji po zakończeniu wojny członkowi *Selbstschutzu* — Emilowi Daas. Stenzel oświadczył, że pracował przed wojną przy budowie dróg w Sępólnie razem z oskarżonym, który udawał wówczas Polaka. Czynił także starania o przyjęcie w poczet Związku Podoficerów Rezerwy¹⁸, jednakże inż. Marian Grochowski nie wyraził na to zgody. Daas — jak zeznali świadkowie w procesie — zamordował inż. Grochowskiego w połowie listopada w Komierowie.

Przechodzimy teraz do szczegółowego opisu poszczególnych miejsc zbornych, w których uwięziono aresztowanych, mianowicie Radzimia, Karolewa, a także Komierowa, do którego przerzucono kilkudziesięciu z nich z Radzimia na okres kilku tygodni. Miejsca te były w rzeczywistości obozami zniszczenia, przy czym więźniów wykorzystywano tam intensywnie do wykonywania prac rolnych (okres wykopków).

Do obozu w Radzimir, zwanego przez Niemców *Internierungslager Resmin* a poprzednio przez *SS-Oberführera* Herrmanna *Internierungslager Drożdżenica*: (Radzim leży w obrębie gminy Drożdżenica), poczęto zwozić więźniów już w połowie września 1939 r. Pochodzili oni nie tylko z pow. sępoleńskiego, ale niemal ze wszystkich powiatów z nim graniczących, a nawet z pow. inowrocławskiego. Przez cały czas istnienia obozu przebywało tam stale około tysiąca internowanych. Codziennie doprowadzano nowych, ale w ciągu każdej doby ubywało około 15—20, którzy ginęli mordowani w parku majątku, piwnicach pałacu albo poza obozem, m. in. w Rudzkim Moście. Dozór nad więźniami pełnili wyłącznie członkowie *Selbstschutzu*.

¹⁷ Miejscowości, z których pochodzili aresztowani można częściowo ustalić na podstawie materiałów znajdujących się w WAP w Bydgoszczy, zwłaszcza na podstawie informacji rodzin aresztowanych.

¹⁸ Związek Podoficerów Rezerwy był w niektórych miejscowościach woj. pomorskiego w okresie przedwojennym zaangażowany w tropieniu przygotowań Niemców do dywersji (materiały dotyczące dywersji w pow. grudziądzkim w archiwum IZ pod Dok. III—115). Daas chciał prawdopodobnie w celach szpiegowskich wstąpić do tego związku.

Komendantem obozu był Werner Sorgatz z Kamienia¹⁹, a jego zastępcą Richard Chemnitz z Sępólna. Ewidencję aresztowanych prowadził Alfred Musolf z Sępólna²⁰.

Bezpośrednio po doprowadzeniu na teren majątku, zapędzano więźniów do prac porządkowych na podwórzu, przy czym bito ich w bestialski sposób. Następnie kazano im stanąć w szeregu w korytarzu pałacu przed biurem, w którym odbywały się kolejne przesłuchiwanie. Niekiedy odprowadzano więźniów zaraz po przywiezieniu na podwórze majątku na pobliskie pola i tam rozstrzelivano. Świadkiem takiej egzekucji był Brunon Borlik, który w dn. 22 października około godziny 5 rano został przewieziony do Radzimia wraz z grupą 20 osób więzionych przez dwa poprzednie dni w piwnicy starostwa w Sępólnie. W grupie tej znajdowali się m. in. następujący mieszkańcy Sępólna: wikariusz ks. Żurek, aptekarz Naatz, restaurator Buda, urzędnik starostwa Ziółkowski, ogrodnik Alojzy Borlik (kuzyn świadka), kupcy — Gierszewski, Głowczewski, Pajzderski, Sobierajski, ślusarz Jarski, robotnik Kurzyński, emeryt Ikert. Po półgodzinnym postoju na podwórzu majątku samochód z internowanymi ruszył wolno w pole. Eskortowało go 15 Niemców z *Selbstschutzu*, którzy szli obok. W miejscu odległym około 500 m od zabudowań majątku komendant Sorgatz oświadczył stojącym w samochodzie, że „teraz przejdą do obozu”. Świadek Brunon Borlik wysiadł na rozkaz w pierwszej czwórce, w której poza nim znajdował się jego kuzyn A. Borlik, Ziółkowski i Sobierajski. Sorgatz rozkazał im iść przed siebie, a gdy uszli parę kroków, padły z tyłu strzały. Wszyscy upadli, ale B. Borlik zraniony tylko, ocknął się wkrótce z chwilowego zamroczenia. Zorientowawszy się w sytuacji, nie podniósł się z ziemi. Słyszał prośby pozostałych w samochodzie, aby darowano im życie. Jeden ze skazańców mówił po niemiecku: „Schenkt uns doch das Leben, denn wir haben keinem Menschen was getan” („Darujcie nam życie, przecież nie uczyniliśmy nikomu nic złego”). Jeden z Niemców podszedł do zabitych, kopnął znieruchomiałego Borlika i powiedział: „Erledigt” („załatwiony”). Trzech zaniósło go następnie do wykopanego dołu, w którym leżały zwłoki kilku osób. Któryś z nich zawołał: „Ich will auch einen runterputzen” („chciałbym też jednego sprzątnąć”). Po oddaleniu się Niemców w kierunku samochodu, Borlik zerwał się i ukrył w trzcinie pobliskiego jeziora Zaremba. Tam słyszał przez kilka następnych chwil strzały

¹⁹ Przeciwno Sorgatzowi i innym zbrodniarzom działającym na terenie b. Pomorza Gdańskiego (m. in. przeciwno b. *SS-Standartenführerowi* i dowódcy *Selbstschutzu* na pow. tucholski i sępoleński — Willy Richardowi rozpoczął się dn. 1 II 1965 r. proces w sprawie egzekucji w Rudzkim Moście (wg notatki w „Gazecie Pomorskiej” nr 1 z 2/3 I 1965).

²⁰ Świadców: Jan Ludwikowski, Ignacy Dziekan, Władysław Stryszyk, Józef Brewka, Ignacy Wolnik — wszyscy z Kamienia, przesłuchani przez kierownika Pow. Oddz. Informacji i Propagandy w Sępólnie podają dalsze 43 nazwiska członków *Selbstschutzu*, którzy brali udział w wyniszczaniu więźniów obozu w Radzimu.

z automatu. Dniało dopiero i dzięki temu Niemcy nie zauważyli jego ucieczki²¹.

Taka egzekucja przeprowadzona zaraz po przywiezieniu aresztowanych do obozu, była raczej wydarzeniem odosobnionym. Na ogół bowiem przetrzymywano więźniów jakiś czas na terenie obozu, wyniszczając ich fizycznie do ostateczności. Szczegółowy opis traktowania tam Polaków przez *Selbstschutz* przedstawili świadkowie, którzy obóz przetrwali. Bardzo cenne zeznania złożył w r. 1947 przed Sądem Grodzkim w Sępólnie Stanisław Twarogowski, ponownie przesłuchany tam w r. 1964 przez pracownika Instytutu Zachodniego. Został on w dn. 14 X 1939 r., po uprzednim storturowaniu w budynku starostwa w Sępólnie, doprowadzony razem z grupą ok. 60 osób do Radzimia. Tam zepchnięto ich w brutalny sposób do piwnicy pod stodołą, w której znajdowało się już około 400 mężczyzn z różnych okolic Pomorza. W nocy około godziny 24 weszli tam dwaj Niemcy członkowie *Selbstschutzu*, wyczytali nazwiska 10 osób, wywołanych wyprowadzili do parku i tam rozstrzelali (w piwnicy słyszano strzały egzekucji). Rano ok. godziny 6 wypędzono wszystkich z piwnicy nad jezioro i kazano się umyć. Następnie w biurze pałacu dokonano selekcji grupy więźniów przyprowadzonych dnia poprzedniego. Każdy wchodził kolejno do biura i tam pod terrorem (nie szczędzono bicia i wulgarnych wyzwisk) podpisywał się pod stawianymi mu nieprawdziwymi zarzutami. Wymuszano też informacje o innych Polakach, zwłaszcza o przynależności do Związku Zachodniego. Przesłuchanie prowadził komendant obozu Sorgatz i jego pomocnicy — Chemnitz, Bartoschek, Sieg i kilku innych. Pod drzwiami, gdzie czekała reszta więźniów z podniesionymi rękami, słychać było bicie, wyzwiska i jęki wypytywanych. Po selekcji odprowadzano niektórych na egzekucję, resztę zmuszano do robót polnych. Chociaż więźniowie bardzo ciężko pracowali, otrzymywali jako całodzienne wyżywienie tylko 100 g chleba i trzy porcje wodnistej zupy. Na noc zamknięto wszystkich w piwnicy pod stodołą, w kilku piwnicach pałacu i w osobno stojących piwniczkach przeznaczonych do przechowywania roślin okopowych. Za posłanie służyła więźniom wiązka słomy. W ciągu nocy często pijani Niemcy schodzili do piwnic i katowali ich na osłep bykowcami, kolbami, tak że krew tryskała na ściany. Strzelali także z zewnątrz przez okienka do piwnic wielu zabijając. Świadek S. Twarogowski wywoływany rano do pracy wychodził nieraz z piwnicy stąpając po zwłokach swych współtowarzyszy. Również w ciągu dnia maltretowano więźniów. Zapędzono ich np. na zbiornik mierzwy, kazano kłaść na niej twarzą łku dołowi i deptano po głowach. Często zmuszano ich przy tym, szczególnie księży, do wybierania ustami w pozycji kłęczącej suchych słomek z tego zbiornika. Takie metody mal-

²¹ Świadek Brunon Borlik złożył zeznanie w dn. 31 III 1947 r. przed Sądem Grodzkim w Sępólnie. Przesłuchany ponownie w dn. 27 IV 1964 r. przez pracownika IZ złożył identyczną relację, podkreślając, że przeżycie z 22 X 1939 r. nie zatarało się w jego pamięci w żadnym szczególe.

tretowania więźniów znajdują także potwierdzenie w zeznaniach świadków: W. Szpajdy z Żalna, F. Śpicy z Iwca, J. Zielińskiego z Iwca, S. Głomskiego z Kęsowa, L. Cichockiego z Kęsowa, J. Baryły z Bagienicy, J. Ludwikowskiego z Kamienia, F. Śliwińskiego z Sępólna. Świadkowie ci dodają, że w jednej z piwnic znajdowało się umocowane na postumencie cementowe koło, które służyło do torturowania więźniów.

S. Twarogowski widział pewnego listopadowego wieczoru z okien stajni, w której przez jakiś czas nocował, wjeżdżający na podwórze samochód z trzema przyczepami zapełnionymi kobietami i dziećmi żydowskimi (mogło ich być ok. 100). Eskortujący SS-manni wypędzali z platformy kobiety, wyrwali im niemowlęta z rąk i zabijali je uderzając główką o mur budynku gospodarczego stojącego na środku podwórza. Następnie strzałami z karabinów i kolbami mordowali rozpaczliwie krzyczące kobiety. Nad ranem podjechały do miejsca tej zbrodni dwa samochody ciężarowe, na które wrzucono zwłoki. S. Twarogowskiego i kilku innych więźniów zmuszono do wywiezienia zwłok pod eskortą *Selbstschutzu* do Rudzkiego Mostu i zostawienia ich na łąkach. Zdaniem świadków, większość ofiar mordów w Radzimi wywożono do Rudzkiego Mostu. Często też odprowadzano tam więźniów w większych grupach i rozstrzeliwano.

Obóz w Radzimi został zlikwidowany w pierwszej połowie grudnia 1939 r. Pozostałych w liczbie ok. 600 więźniów zwolniono. Jednakże wkrótce ponownie ich aresztowano (aresztowań dokonywali b. członkowie *Selbstschutzu* w mundurach SS lub SA) i przekazano do obozów koncentracyjnych. Wielu z nich stamtąd już nie wróciło, a niektórzy, m. in. S. Twarogowski, dopiero po zakończeniu wojny.

Drugorzędne znaczenie — z uwagi na liczbę ofiar — miał obóz w Komierowie odległy ok. 10 km na południe od Radzimia, dokąd przerzucano grupę kilkudziesięciu internowanych z Radzimia na okres kilku tygodni²². Straż pełniło tam 8 członków *Selbstschutzu*, a wśród nich wspomniany już Emil Daas. Był on — jak oświadczył na rozprawie w r. 1947 — przez dwa tygodnie „wachmanem” w Radzimi, za co pobierał 2,50 RM dziennie, a następnie został przeniesiony do obozu pracy (*Arbeitslager*) w Komierowie. Także tutaj zatrudniano więźniów przy pracach rolnych, które rozpoczynały się codziennie wczesnym ranem. Pomieszczeniem więźniów była szopa, w której panował niesamowity tłok. Niemcy znęcali się w szczególny sposób nad budowniczym powiatowym, inż. Marianem Grochowskim, który wskutek pobicia nie mógł poruszać się o własnych siłach. Zmasakrowanego wywieziono w pole i tam Daas oraz Chemnitz go zastrzelili. W Komierowie został także dotkliwie pobity Piotr Piekarski z Wałdowa. Daas wyprowadził go pewnego dnia w pole i rozkazał mu wykopać dół i stanąć w nim z podniesionymi rękami, po czym pociągnął język spustowy karabinu skierowa-

²² Ostatni właściciel Komierowa został zamordowany przez Niemców zaraz po wkroczeniu ich na teren majątku (prawdopodobnie przez Wehrmacht).

nego na Piekarskiego. Karabin jednak zawiódł. Wściekły Daas obrzucił Piekarskiego wyzwiskami i kazał zasypać dół. W następnych dniach Piekarski usłyszał, jak Niemcy w rozmowie wyznaczili na dzień 1 grudnia egzekucję, w której i on miał zginąć. W dniu tym Piekarski, wykorzystując nieuwagę wartownika, zbiegł z obozu. Na terenie Komierowa zamordowano też S. Barabasza, N. Guza, S. Morzaka, L. Niklarza, Z. Hagna, N. Piesika. Zbrodnie te zostały przedstawione w zeznaniach 18 świadków w procesie przeciwko Emilowi Daas, który odbył się w Sępólnie w r. 1947²³.

Pałac w Komierowie był w tym czasie miejscem wielkiego zjazdu przywódców partyjnych prawdopodobnie z całego Pomorza. S. Twarogowski słyszał przemówienie Alberta Forstera, *gauleitera* i namiestnika okręgu Gdańsk-Prusy Zachodnie, wygłoszone z balkonu pałacu i pamięta jeszcze niektóre jego fragmenty: „Die Pollacken müssen ausgerottet werden; sie sind nicht würdig, den deutschen Boden hier zu treten; Die Pollacken müsste man mit der Mistforke ausrotten” („Polaków trzeba wytepić; oni nie są godni stąpać tu po niemieckiej ziemi. Polaków należałoby wytepić widłami”). Forster zachęcał też swych słuchaczy, aby „trzymali się dzielnie”.

Drugi z kolei wielki obóz z siedzibą w Karolewie (*Internierungslager Karlshof*) znajdował się na terenie gminy Wielowicz i miał ten sam charakter co obóz w Radzimi. Powstał również w połowie września 1939 r. Aresztowani pochodzili z różnych powiatów Pomorza, według informacji świadka E. Lewińskiego, nawet z obszaru woj. łódzkiego. Komendantem obozu był Herbert Ringel, jego zastępcą Karol Marquardt — obaj z Więcborka. Poza nimi przebywało tam kilkunastu innych członków *Selbstschutzu*, głównie z Więcborka i Karolewa. Świadkowie wymieniają także około 80 nazwisk Niemców, którzy przyczynili się do aresztowania Polaków i osadzenia ich w tym obozie. Dziennie przebywało tam około 200—300 internowanych. Każdego dnia przybywali nowi. W pierwszych dniach istnienia obozu zmuszano ich do usuwania zgliszczy pozostałych na terenie majątku po działaniach wojennych a także do wywożenia mierzwy w pole, którą musieli rękami ładować na wozy. Z braku koni do wozów zaprzęgano więźniów. Po zakończeniu tych prac prowadzono ich do robót w polu względnie wywożono do pracy w innych miejscowościach, jak Zielonka, Borówki, Olszewka. Wyżywienie było tam bodaj jeszcze gorsze niż w Radzimi. Więźniom wydawano 2 lub 3 razy w tygodniu po 200 g chleba na osobę, w ciągu dnia wydzielano 1/4 litra wody zasypanej ospą albo maślanki. Na noc zamykano ich w piwnicy pałacu, chlewach i magazynach, gdzie panowały takie same warunki jak w Radzimi. W nocy do pomieszczeń więźniów przychodzili pijani Niemcy, bili ich do utraty przytomności, a nawet zabijali. Nie oszczędzono także szwagra komendanta obozu, sędziego Naftyńskiego z Więcborka, którego po straszliwym pobiciu rozstrzelano.

²³ Daas został skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano dn. 16 VIII 1947 r. w Chojnicach.

Każdego więźnia bito zaraz po przybyciu do obozu w bestialski sposób kolbą karabinu, ciężkimi łańcuchami, szprychami kół, bykowcami. Marian Stroiński był świadkiem tortur stosowanych podczas wstępnego przesłuchania na kilkunastoletnim chłopcu, znanym mu z r. 1939 uczniu drugiej klasy gimnazjum w Chojnicach nazwiskiem Kwiatkowski. Niemcy deptając po nim zmasakrowali go i następnie wyrzucili przez zamknięte oszklone drzwi na zewnątrz pałacu. Komenda *Selbstschutzu* urzędująca w budynku pałacu przesłuchiwała więźniów niekiedy w towarzystwie przejeżdżających tam od czasu do czasu SS-manów z Gdańska. Metoda przesłuchiwań była taka sama jak w Radzimiru. Polaków zmuszano do przyznawania się do przynależności do polskich organizacji politycznych i społecznych, w ogóle do wszystkiego, co Niemcy im zarzucali.

Komenda *Selbstschutzu* skazywała ludzi na śmierć nie przeprowadzając żadnego formalnego postępowania. Skazanych mordowano niekiedy w obrębie obozu, zwłaszcza w piwnicy pod budynkiem dworskim, (przebywających w piwnicy Polaków nazywano *Schwerverbrecher* — „ciężki” przestępca), najczęściej jednak wyprowadzano ich do niewielkiego lasu w pobliżu majątku na terenie wsi Jastrzębiec. Każdego dnia odprowadzano tam przeszło 10, niekiedy ponad 20 osób. W połowie października zamordowano tam w ciągu jednego dnia 100 osób. Niemcy pochwalili się tym przed świadkiem Józefem Nierzwickim z Więcborka, którego zaangażowano w obozie do wypiekania chleba. Ponieważ tych 100 skazańców wyprowadzano kolejno w kilkunastoosobowych grupach, egzekucje trwały do wieczora. Niemcy po tym dniu urządzili w pałacu libację. Egzekucje poprzedzano zawsze torturami, forsownymi biegami, aby zmęczeni skazańcy nie stawiali oporu. W dn. 3 listopada jednemu z nich — Stanisławowi Kosakowskiemu — udało się zbiec w chwili, gdy razem z grupą 25 osób został doprowadzony do lasu. W innych warunkach ocalał życie wspomniany już Marian Stroiński z Więcborka. Należał on do 20-osobowej grupy prowadzonych na egzekucję. W chwili, gdy grupa zbliżała się do lasu, wyjechało z niego auto, w którym siedział pijany komendant obozu Ringel w towarzystwie również pijanych Niemców. Ringel kazał eskortującym odprowadzić grupę znowu do obozu. Według przypuszczeń więźniów, przyczyną odwołania egzekucji było to, że Niemcy nie zdążyli jeszcze zakopać zwłok osób wcześniej rozstrzelanych.

Do zasypywania zwłok angażowano więźniów obozu (m. in. świadków: Juliana Baś, Edmunda Lewińskiego, Wacława Mściszewskiego, Andrzeja Seydaka). Zwłoki grzebano w dołach o długości dochodzącej do 100 m. Na zwłokach widoczne były ślady tortur. E. Lewiński zasypywał zwłoki w dwóch takich dołach przez około dwa tygodnie.

Obóz w Karolewie zlikwidowano w połowie grudnia. Pod koniec zwolniono 170 osób pochodzących z pow. sępoleńskiego, tucholskiego, chojnickiego i wyrzyskiego. Pozostałych w liczbie 17, wśród których znajdował się świadek W. Mściszewski i J. Nierzwicki, osadzono w więzieniu w Więcborku, skąd przewieziono ich po pewnym czasie do obozu koncentracyjnego w Stutt-

hofie. Spośród zwolnionych większość aresztowano ponownie i przewieziono do obozów koncentracyjnych (Oranienburg, Dachau).

Liczbę zamordowanych w Radzimi i Karolewie bardzo trudno ustalić, gdyż trzeba niemal wyłącznie opierać się na fragmentarycznych zeznaniach świadków.

W r. 1947 przeprowadzono ekshumację zwłok w parku na terenie majątku Radzim oraz na pobliskich polach. Z 9 odkrytych grobów wydobyto zwłoki 113 osób. W dwóch z nich położonych nad brzegiem jeziora Zaremba odnaleziono, przy pomocy świadka B. Borlika, zwłoki 44 osób. Wśród nich rozpoznano więźniów tamtejszego obozu²⁴. Świadkowie, m. in. S. Twarogowski, twierdzą stanowczo, że grobów w pobliżu zabudowań majątku jest znacznie więcej, jednakże nie zdołano w r. 1947 wszystkich odnaleźć. Ziemia w parku położonym nad jeziorem jest grząska, co poważnie utrudniało poszukiwania. Zdaniem świadków — jak to już zaznaczyliśmy — zwłoki wielu zamordowanych w Radzimi wywożono do Rudzkiego Mostu i tam chowano. Odnalezione zwłoki 113 osób złożono do dwu zbiorowych grobów obok zabudowań majątku tuż przy szosie do Drożdżownicy. Jest wysoce prawdopodobne, że liczba ofiar obozu w Radzimi była znacznie wyższa od liczby odnalezionych tam zwłok. Gdyby oprzeć się na zeznaniu świadka Ludwikowskiego, który twierdzi, że ginęło tam przeciętnie 50 osób dziennie, to w ciągu 80 dni istnienia obozu mogło tam zginąć nawet 4 000 osób. Przy takich szacunkach łatwo o pomyłkę i dlatego trudno zdecydować się na konkretną liczbę.

Nie można także ustalić liczby zamordowanych w Karolewie. Niektórzy świadkowie twierdzą, że dziennie ginęło tam około 12 osób, a kilku, że na egzekucje prowadzono w poszczególnych dniach po 25, w jednym dniu nawet 100 osób. Pogląd, jakoby w Karolewie zamordowano ok. 10 000 osób, nie znajduje oparcia w zebranych przez nas materiale. Ekshumacja dała tu wyniki, które bardziej harmonizują z zeznaniami świadków niż ekshumacja w Radzimi. W dn. 11—14 VI 1946 r. wydobyto zwłoki 1 781 osób, spośród których rozpoznano 75, m. in. Lucjana i Antoniny Prądzynskich ze Skarpy. Przewodniczący Powiatowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich na powiat Sępólno, Wacław Urbański, oświadczył, że w okresie przeprowadzania ekshumacji, na miejscach zbrodni stały już 6-letnie drzewa posadzone przez Niemców w celu zatarcia śladów. Trzeba by przekopać wiele hektarów lasu, aby stwierdzić, czy było więcej jeszcze grobów²⁵.

W Sępólnie ekshumowano zwłoki 7 osób zamordowanych w tym okresie. Ogółem stracono wówczas 46 mieszkańców Sępólna, głównie w Radzimi²⁶. W tym samym czasie zamordowano także wszystkich Żydów zamieszkałych

²⁴ Protokoły ekshumacji znajdują się w aktach Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sępólnie.

²⁵ Jw.

²⁶ Spis mieszkańców Sępólna zamordowanych przez Niemców znajduje się w tamtejszym Prezydium Powiatowej Rady Narodowej.

prawie wyłącznie w trzech miasteczkach powiatu, przede wszystkim zaś w Sępólnie. Liczba ich zapewne niewiele przekraczała 100, gdyż według spisu sporządzonego przez Niemców w Sępólnie mieszkało ich 49. Miejsce stracenia Żydów nie jest dokładnie znane. Jeden przypadek masowego mordu dokonanego na Żydach w Radzimi został wyżej opisany na podstawie zeznań świadka S. Twarogowskiego.

Nie ulega wątpliwości, że głównymi miejscami zagłady mieszkańców pow. sępoleńskiego w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej były Radzim i Karolewo. Na podstawie zeznań świadków trzeba przyjąć, że część zwłok została przewieziona z Radzimia do Rudzkiego Mostu w pow. tucholskim. Nie jest też wykluczone, że również w tej miejscowości przeprowadzano egzekucje więźniów obozu w Radzimi. Rudzki Most — jak wynika z dotychczasowych dochodzeń — był jednym z większych miejsc eksterminacji na Pomorzu Gdańskim²⁷.

BARBARA BOJARSKA

²⁷ *Eksterminacja ludności w Polsce 1939—1945*. Poznań—Warszawa 1962, s. 68.